

Ks. Piotr PAWLUKIEWICZ

PRZESŁANIE POLSKIEGO BOŻEGO NARODZENIA 1995 ROKU¹

Przed sześciu laty wydawało się nam, że z dnia na dzień wejdziemy do Ziemi Obiecanej, ale „morze czerwone” zbyt głęboko rozlało się w sercach wielu Polaków. I nie tudźmy się. Nasze wędrowanie, podobnie jak to miało miejsce w historii Izraela, potrwa nie mniej niż kilkadziesiąt lat. I to jeżeli będziemy solidnie duchowo pracować.

Minął kolejny rok i znów stajemy przy betlejemskim żłóbku. W świątecznych jasełkach, które są tak mocno związane z tradycją Bożego Narodzenia, przewija się zazwyczaj motyw składania darów. Wszyscy, którzy przychodzą oddać hołd Jezusowi, składają u stóp Świętej Rodziny to, co mają najlepszego. My także u schyłku roku 1995 stajemy przy żłóbku Pana Jezusa i pragniemy złożyć nasze dary. I jesteśmy przy tym jakoś dziwnie zamyśleni...

Wypowiadając słowo „my”, mamy na myśli tych, którzy kochali Kościół-Matkę przed rokiem '89 i tej Matki się nie wyrzekli. Którzy jadąc do Włoch potrafią zabrać ze sobą znicze na groby polskich żołnierzy na Monte Cassino, a nie biorą wódki, by handlować nią w niedzielę przed kościołem polskim w Rzymie. Mam na myśli tych, którzy Herodom nie biją brawa. Mówią „nie”, nawet jeśli przez to tracą. Dlaczego chcę dzisiaj zwrócić się szczególnie do tych ludzi? Bo święta Bożego Narodzenia spędza się wśród najbliższej rodziny...

Zawsze przynosiliśmy do żłóbka to, co było w naszych sercach. W roku 1980 – radość wiatru od morza, w 1981 – upokorzenie grudniowej nocy. A dziś? Jak trudno nazwać to, co dziś przynosimy. Jest w tym bowiem jakiś smutek, którego do tej pory nie doświadczyliśmy.

Stoimy przy stajence betlejemskiej i wielu z nas zмага się ze zniechęceniem. Wpatrujemy się w Dzieciątko z zapytaniem: „I co Ty nam dziś możesz powiedzieć, Panie Jezu, w to tegoroczne Boże Narodzenie?” A Jezus swoim niemowlęcym płaczem, uśmiechem przypomina nam, że choćby matka zapomniała o swoim niemowlęciu, to Bóg będzie o nas pamiętał. Stajnia betlejemka przypomina nam na nowo prawdę, że tam, gdzie zapadła najciemniejsza noc, noc ludzkiej nieżyczliwości i egoizmu, który zamknął drzwi przed Józefem i Maryją, tam właśnie zrodziły się Światło i Prawda.

¹ Homilia radiowa wygłoszona 25 XII 1995 roku w Kościele św. Krzyża w Warszawie.

Ale mały Jezus mówi nam coś jeszcze. Kiedy leży w kołysce, to wszystko jeszcze przed Nim. Już zaraz będzie musiał uciekać przed Herodem. Potem czas Nazaretu. Za trzydzieści lat wyruszy na drogi Palestyny. Jeszcze przed Nim cuda, uzdrowienia, setki nauk. Wreszcie krzyż. I dopiero potem przyjdzie czas chwały. Ale na razie to wszystko jeszcze przed Jezusem. I będzie się ta historia dokonywać dzień po dniu. Nic nie zostanie pominięte, choć niecierpliwi i pragnący sukcesu apostołowie będą Go namawiać, by ominął Golgotę. Ale nie. Pierw wszystko musi się stać. Jak mówi Kohelet: „Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem. Jest czas [...] sadzenia i czas wyrywania tego, co zasadzono [...] czas burzenia i czas budowania, czas płaczu i czas śmiechu” (3, 1-4).

To przesłanie Bożego Narodzenia Anno Domini 1995 jest dla nas Polaków bardzo ważne. Jeśli nie rozumiemy tego, o czym mówi stajenka, że to, co mocne i trwałe, wzrasta powoli, to możemy jeszcze raz przeżyć głęboki zawód. Przed sześciu laty wydawało się nam, że z dnia na dzień wejdziemy do Ziemi Obiecanej, ale „morze czerwone” zbyt głęboko rozlało się w sercach wielu Polaków. I nie łudźmy się. Nasze wędrowanie, podobnie jak to miało miejsce w historii Izraela, potrwa nie mniej niż kilkadziesiąt lat. I to jeżeli będziemy solidnie duchowo pracować, odbudowując serce po sercu. Nie dajmy się nabrać na cudowne skróty. Bo może już niektórzy wrócą do świątyń, by zaśpiewać „Ojczyzno ma...”. Jeśli tak zawieje wiatr, to może zdarzyć się, że wrócą. Nawet z dnia na dzień. Ale pamiętajmy, że od Niedzieli Palmowej do Wielkiego Piątku droga bardzo krótka. Od pamiętnych dni papieskich pielgrzymek do Polski minęło przecież tak niewiele lat...

W Polsce wieją wiatry różnego rodzaju nastrojów, upodobań czy nawet mody. Na tym tle radością wielką napełnia to, co się wydarzyło w Betlejem. Oto rodzi się Ktoś, kto będzie budował dom na skale. Odporny nawet na wichury. A będzie to czynił krok po kroku, niczego nie pomijając. A początek wędrowania z Chrystusem to właśnie stajnia i słowo „pokora”, które tak mocno się z nią wiąże. Pokora wobec Prawdy. Pokora pokłonu trzech króli i pastuszków. Wejście w nią to pierwszy krok na tej drodze. Trzeba być na tyle pokornym, by przyjąć imię ucznia Pańskiego. To uderza mnie zawsze. Ja, ksiądz nauczający innych, jestem i powinienem być nieustannie uczniem Pana Jezusa. Tak nazywano apostołów – uczniowie Pańscy. Każdy chrześcijanin, przełożony wspólnoty religijnej, ojciec rodziny, powinien przez całe życie pozostawać uczniem. A uczeń to taki człowiek, który pyta, szuka, zastanawia się. Po wyborach, gdy rozmawiałem z wieloma osobami, to zauważyłem, że prawie wszyscy mieli dokładną diagnozę tego, co się w tym kraju stało i dlaczego tak się stało. Różni ludzie mieli niekiedy bardzo odmienne spojrzenia, ale każdy subiektywnie wiedział, jak jest i jak być powinno. Tak niewielu mówiło: „Nie rozumiem, nie wiem, muszę to przemyśleć, wyciągnąć wnioski”. Być uczniem Jezusa i prosić Go, by wytłumaczył nam

świat, w którym żyjemy. By wytłumaczył nam jeszcze raz, zaczynając od stajenki.

Przy świątecznych stołach, wśród rodziny, bliskich, rozmawiamy zazwyczaj o naszych codziennych sprawach. I dziś zapewne będziemy się pytać, analizować, dlaczego tak się stało, jak się stało. Tyle już było rozmów na ten temat, analiz socjologicznych, wzajemnego oskarżania polityków. Tylu wśród nas specjalistów od znajdowania winy w drugich. Więc może w chwili, kiedy to Dziecko, które samo jest Prawdą, patrzy nam prosto w oczy, prosto w serca, spróbujmy nieco inaczej odpowiedzieć na pytanie: „Jak do tego doszło?” Bo wielka Polska to miliony konkretnych ludzkich serc. A każdy z nas tak do końca patrzy tylko w to jedno, w swoje serce. Jak więc do tego doszło? Ja, ksiądz, muszę sobie przypomnieć, jak może niestarannie przygotowałem kazanie, powierzchownie potraktowałem rozmowę z wiernym, i powiedzieć sobie: „Tak do tego doszło”. Ty siostrzo zakonna przypomnij sobie, jak może kiedyś zapomniałaś o modlitwie i poście za Ojczyznę, o świadectwie ślubów, i powiedz sobie: „Tak do tego doszło”. I wy bracia i siostry przypomnijcie sobie rodzinne kłótnie, nieuczciwości w pracy, na uczelni, i powiedzcie sobie: „Tak do tego doszło”. Z pokorą skłonimy głowę, mając na uwadze przede wszystkim własne winy. A inni? A ci winowajcy nie z naszej rodziny? My chrześcijanie nie musimy bez przerwy rozważać win tych, którzy nas oszukują i krzywdzą. Wierzmy bowiem w to, co jest napisane w Księdze Hioba: „Utkwił On swój wzrok w drogę ludzi i widzi wszystkie ich kroki [...] Zna dokładnie ich występki” (34, 21.25). A Kohelet dodaje. „Zarówno sprawiedliwego, jak i bezbożnego będzie sądził Bóg; na każdą bowiem sprawę i na każdy czyn jest czas wyznaczony” (3, 17), a św. Piotr apostoł wyraźnie natomiast zaznacza, jak mamy walczyć z demagogią i propagandą: „Taka bowiem jest wola Boża, abyście przez dobre uczynki zmusili do milczenia niewiedzę ludzi głupich” (1P 2, 15). Poprzez dobre uczynki. Nie przekrzyczymy ich...

Wprost ze stajni Jezus rozpoczyna swoje ziemskie pielgrzymowanie, od ucieczki do Egiptu jadąc w ramionach Maryi na osiołku. To niesamowite – Stwórca Kosmosu wybrał sobie osiołka, by krzyżować plany szatana. Bo Bóg wybiera zawsze to, co głupie w oczach świata. Wybrał także i nas. Nasze możliwości wobec potęgi tych, którzy nie lubią Kościoła, są rzeczywiście podobne niekiedy do sprawności i siły osiołka. Ale przecież to ten sympatyczny zwierzak pomógł Prawdzie uciec przed totalitaryzmem. Teraz też się wymknie z zaciśniętej pętli kolorowej propagandy. Pamiętajmy, że z małych ziaren wyrastają wielkie drzewa, a kropelki rozsadzają twarde skały.

A potem w życiu Jezusa był czas Nazaretu. Trzydzieści lat. Ten czas, z taką pokorą przyjęty przez Bożego Syna, pokazuje, że zanim chrześcijanie staną na mównicach, przed kamerami, zaczną nawracać cały świat, to muszą pierw doświadczyć Nazaretu w swoich rodzinach gdzieś w Gołubiu, w Darłowie, w Bogumiłowicach, w Boguchwale. Mówi się o narodowym pojednaniu, bo

kraj przepołowiony. Ale właśnie program dla Polski to program Nazaretu. Przychodzi do nas Bóg i nie zakłada nowej partii, ale Jego obecność pomiędzy nami może mieć ogromny wpływ na to, co dzieje się wokół nas. Jezus staje się dla nas wręcz jedyną nadzieją. Nadzieją dla Polski.

Ta prawda mocno stanęła mi przed oczami w czasie rozmowy z pewnym księdzem proboszczem. Na terenie jego parafii grupa tak zwanego marginesu społecznego zdemolowała doszczętnie duży supersam. Była to zemsta za to, że właściciel sklepu nie chciał płacić mafii haraczu. Gdy wysłuchałem tej ponurej historii, powiedziałem do mego rozmówcy: „Czy w końcu ludzie jakoś sami się zorganizują, aby przeciwstawić się takiemu bezczelnemu łamaniu prawa w biały dzień?” – „Czy ludzie się zorganizują? – odpowiedział pytaniem ksiądz proboszcz – Ależ przecież oni się cieszą, że ten sklep został zdemolowany. Jego właściciel to jeden z najbogatszych ludzi naszego miasteczka...”

I tak sobie pomyślałem, że patriotyzm zaczyna się wtedy, gdy ktoś cieszy się z tego, iż jego sąsiadowi dobrze układa się w interesach. Cieszy się z tego, że dobrze powodzi się mieszkańcom jego miasteczka czy wsi. Cieszy się, że jego region przeżywa okres rozkwitu, że dobrze się dzieje w całym jego kraju. Patriotyzm zaczyna się od sąsiada. I tu już dotykamy istoty chrześcijaństwa. „Będziesz miłował bliźniego swego...” Chcesz, by w Polsce był porządek, prawo i współpraca? To najpierw musi być porządek, prawo i współpraca w twoim domu, na twojej ulicy. Inaczej się tego nie da osiągnąć. I dlatego mówię, że nauka Jezusa jest podstawą prawdziwego patriotyzmu, prawdziwej pomyślności dla Ojczyzny. On narodził się po to, by wziąć nas za rękę i zaprowadzić do tego, który mieszka obok. Pojednanie narodowe może zacząć się wtedy, gdy gdzieś w Polsce, dziś, w Boże Narodzenie, skłóceni krewni podadzą sobie ręce przy stole, jakaś kobieta pójdzie po miesiącach milczenia do swojej sąsiadki, by zaprosić ją na świąteczne ciasto. Nie było drogi na skrót od Betlejem do wielkanocnego poranka. Musiały się spełnić te wszystkie trzydzieści trzy lata. I dla nas Polaków nie ma drogi na skrót. A następne wybory nie za dwa lata, ale już dziś, przy świątecznym stole. Zanim wybierzemy wartości chrześcijańskie w życiu publicznym, musimy je wybrać w życiu codziennym. Za dwa lata wrzucimy do urn nic innego jak tylko konsekwencje naszej codzienności. Nie kartkami z zakreślonym prawidłowo krzyżykiem zmienimy Polskę, ale powszednim dniem przeżywanym z Jezusem.

Potem w ziemskim życiu Jezusa była góra kuszenia. Jezus powiedział tam szatanowi: „Nie samym chlebem żyje człowiek”. Przez tę lekcję też musimy przejść. Dla naszego społeczeństwa będzie ona jedną z najtrudniejszych, bo od nowa musimy się uczyć, co znaczy słowo „godność”. Jeszcze nie tak dawno znaczyło ono w tym kraju tak wiele.

Kiedyś widziałem w telewizyjnych „Wiadomościach” wywiad ze strajkującymi robotnikami. Jeden z nich mówił do kamery: „I nie jest dla nas ważne,

panie redaktorze, czy rządzi lewica czy prawica, ten czy inny prezydent. Niech nawet sam diabeł rządzi, byleby pieniądze były”.

Pokazał Jezusowi diabeł „wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: «Dam Ci wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon». Na to odrzekł mu Jezus: «Idź precz, szatanie!»” (Mt 4, 8-10). Ilu z nas potknęło się na tej górze. Niektórzy, na widok mglistej iluzji poprawy warunków życia, zgięli kolana. A podobno niektóre zwierzęta od obcego nie wezmą nawet jedzenia. Godność człowieka, Polaka, chrześcijanina. Kto nas tego nauczy, jak nie Jezus i Jego słudzy? Ci, których ciała zakopywano po kryjomu nocą. A przecież także mogli inaczej zagłosować. I żyliby sobie w spokoju.

Wiele ludzi w Polsce przeżywa dziś w swoich sercach mrok i chłód stajni. To samotni i chorzy. Ale to również ci, którym znajomi powiedzieli: „Z twoim sposobem myślenia nie mamy o czym rozmawiać”. Ci wyklęci z nowoczesnego, oświeconego świata. Coraz mniej dla nich miejsca. Wyprasza się ich z poszczególnych sektorów życia. Ale bracia i siostry! Jeszcze dość miejsca zostało, aby tam żłóbek wstawić. I zacząć od nowa. Już mądrzej i głębiej. Z cierpliwością wschodzącego ziarna. Pamiętajmy, że to, co zaczyna się w stajni, kończy się chwalebny tryumfem stu czterdziestu czterech tysięcy wybranych.

W stajni betlejmskiej, wśród rozmów i gwaru
Gdzie król, pasterz, cieśla zbratani ze sobą
był smutny pastuszek, bo przyszedł bez daru
Czy sprzedał, czy zgubił, do dziś nie wiadomo

Gdy inni odeszli z należnym pokłonem
W tę noc przenikniętą pokojem i światłem
To tylko pozostał ze wstydu spalony
Gdzieś w kącie stajenki ten pasterz ostatni

Ręce swe wyciągnął, niezgrabnie się skłonił
Tym znakiem przeproszał, spowiadał swą winę
I wtedy Maryja w kołyskę tych dłoni
Jezusa złożyła, maleńką Dziecinę

Gwiazdy to widziały, co świecą nad nami
Jak Prawda przyćmiła piękno wszystkich bajek
Tak było, jest, będzie, że Pan nad Panami
Ludziom, co nic nie mają, siebie sam wydaje